

KATARZYNA KOMAR



JAGODY

KATARZYNA KOMAR

JAGODY

© Copyright by Katarzyna Komar 2013

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie oraz odsprzedaży.

Opracowanie graficzne:

Jerzy Komar

Jagody

Katarzyna Komar

Renata z westchnieniem wyprostowała się, wykręcając z wody ostatnią parę wypranych skarpetek. Rozwiesiła je starannie na odciągach namiotu, gdzie różne części jej świeżo upranej garderoby schły powiewając w lekkim wietrzyku znad jeziora niby przedziwny kod sygnałowy jakiegoś statku. Zamaszyście wychlusnęła wodę z plastikowej miednicy do dołka wykopanego w krzakach za namiotem. Siedzący nieopodal na składanym wędkarskim krzeselku Adaś wzdrygnął się, gdy padły na niego krople zimnej, studziennej wody.

- Nie szalej, dziewczyno – mruknął niewyraźnie, gdyż trzymał w zębach koniec cienkiej żyłki. – Nie widzisz, że ludzie pracują?

- Widzę – przyznała Renata. – A z tego, co widzę, wyciągam wnioski, zapewne zbyt daleko idące, że na kolację będziemy jeść okonki...

Adaś poważnie pokiwał głową, grzebiąc w skrzynce ze sprzętem wędkarskim. Z pudełka z ołowianymi ciężarkami wysypał na dłoń kilka kulek i przebierał je uważnie.

- Całkiem możliwe – przytaknął. – Zamierzałem się zasadzić na zbója szczupaka, który tu grasuje w trzcinach przy pomoście, ale to może się okazać zbyt trudne jednak. Chyba masz rację, że lepiej spróbować szczęścia z okonkami... To pewniejsza zdobycz – wrzucił ciężarki z powrotem do pudełka.

- Coś szczęście ostatnio słabo ci dopisuje – wykrzywiła się łobuzersko Renata. Adaś łypnął na nią nieprzyjaźnie, ale nie podjął dyskusji. Sięgnął po nowiutki spinning, wystający ze sfatygowanego wojskowego plecaka. Przyjrzał mu się krytycznie.

- No, w sam raz na okonki – powiedział, odplątując żyłkę, którą omotane były obie części wędki. – Nawet przyponu zmieniać nie trzeba. Chyba się zaraz przespaceruję na pomost i sprawdzę, co w jeziorze piszcz...

- Jak chcesz – Renata odwróciła miednicę dnem do góry; reszta wody kroplami ściekła na suchą ściółkę. – Ale nie rozgaszczaj się tam za bardzo, bo jak Paulina wróci, zrobimy obiad.

- Tak jest – Adaś zasalutował spinningiem, zarzucając plecak na ramię. – Jakby co, jestem na pomoście. Wystarczy zagwizdać trzy razy i się zjawię. A można wiedzieć, co szef kuchni przewiduje na dzisiejszy obiad?

- Zgadnij – skrzywiła się Renata.

- Hmm, dobra, zrozumiałem. Będę się bardziej starał, żeby coś złowić. W ostateczności będę czatować z oszczepem po kolana w wodzie. Łukasz, idziesz?!

Odpowiedział mu niewyraźny pomruk sprzed namiotu, gdzie Łukasz opalał się, wyciągnięty na karimacie.

- Idź sam – powiedział Łukasz, obracając się na plecy. – Mi tu dobrze.

- Lepiej chodź, pomożesz mi z rybami. Będę łowić na dwie wędki, ktoś musi tej drugiej pilnować. Jak nic nie złapię, znowu będzie słoikowe żarcie na obiad! Paulina ma dzisiaj dyżur kuchenny!

Łukasz usiadł gwałtownie i sięgnął po koszulkę.

- Nie strasz mnie, już lecę. Idź, dogonię cię.

Renata uśmiechnęła się pod nosem, zajmując miejsce kolegi na karimacie. Zrzuciwszy bluzkę, poprawiła stanik kostiumu i położyła się na plecach, zakładając ręce pod głowę. Wpatrzyła się w rozkołysane maszty sosen wysoko w górze. Drzewa szumiały cicho, lecz nieustannie; gdzieś niedaleko dzięcioł kuł zapamiętałe uschłą gałąź. Ośmielony ciszą panującą w obozowisku, kolorowy samczyk zięby sfrunął nagle na ziemię i podskakując zabawnie między sosnowymi szyszkami, szukał okruchów jedzenia wśród zeschniętych igieł.

Z drzemki, w którą nieoczekiwanie dla siebie zapadła, obudziły Renatę nawoływania. Usiadła na karimacie i niezbyt przytomnie rozejrzała się wokół. Przez polankę u stóp pagórka, na którym stał rozbity namiot, maszerowała Paulina, w jednej ręce niosąc siatkę z zakupami, a w drugiej dzierżąc niby sztandar dorodnego borowika. Spłoszona ruchem i hałasem zięba zerwała się do lotu, furknąwszy gniewnie skrzydełkami.

- Gdzie chłopaki? – spytała przybyła, z rozmachem stawiając torbę na wkopanym w ziemię stole z przeciętego na pół grubego bala, stanowiącym część trwałą wystroju campingu.

- Przerażeni perspektywą obiadu ze słoika poszli na ryby – ziewnęła Renata, ubierając się nieśpiesznie.

- Rychło w czas – mruknęła Paulina. – Jesteśmy tu od tygodnia, a jeszcze nic nie udało się im złowić. W domu Adaś przechwalał się, jaki z niego wędkarz znakomity, jakich to on ryb nam nałapie. Nawiózł pół plecaka sprzętu, a nawet marnej uklejkii nie złowił – gderała, rozpakowując zakupy. – Mnóstwo sprzętu, nic talentu, wiadomo.

Renata parsknęła śmiechem mimo woli.

- On ma duszę artysty...

- Jasne, zawsze łowi ryby, które akurat nie biorą. Wielki mi artyzm. Wszyscy wędkarze z campingu wyciągają coś z wody, tylko on jeden biedny nie.

- No już nie gadaj. Wczoraj przyleciał do namiotu z końską pijawką przyczepioną pod kolaniem i prosił, żeby mu ją oderwać. Znaczy, że jednak coś z tej wody wyciąga.

Paulina machnęła ręką. Nie była w nastroju do żartów.

- Może dzisiaj coś złapie – ciągnęła Renata, wyjmując z siatki spory bochen chleba. – Zmobilizowałam go tymi słoikami.

- Też już mam ich dość – prychnęła Paulina. – Ale przecież nie kupię mięsa, skoro wódz codziennie odgraża się, że dzisiaj to już na pewno coś złapie. No nie kupię mięsa, bo się zepsuje, jeśli on cudownym zrządzeniem losu rzeczywiście jakieś ryby złowi. A słoiki poleżą, jakby co.

- W każdym razie – Renata sięgnęła po porzuconego na stole grzyba; nieodłącznym scyzorykiem obciąła mu kawałek nóżki, odsłaniając zwarty, zdrowy miąższ – od jutrzejszych słoików możemy uratować się same, wybierając się na grzyby. Skoro pojawiły się już takie okazy...

- No ba. Jeśli o mnie chodzi, możemy wyruszyć natychmiast po obiedzie i zaopatrzyć się na dzisiejszą kolację. Na ryby raczej nie ma co liczyć.

- Dzisiaj, czy w ogóle?

- Dzisiaj. Jutro zrobimy sobie spacer do hodowli amurów za wsią. Ponoć dobre rybki i w przystępnej cenie...

* * *

Adaś i Łukasz spożywali obiad w ponurym milczeniu, wrogimi spojrzeniami mierząc swoje porcje fasolki po bretońsku. Dziewczyny zerkwały na siebie porozumiewawczo, taktownie powstrzymując się od uwag, jednak nie okazując należnego współczucia z powodu kolejnej dotkliwej porażki kolegów.

- A jak sąsiad, ten z brązowego namiotu? – spytała niewinnie Paulina. – Łowił na tej samej plaży, co wy. Też nic nie wyciągnął?

- Nie no, parę sztuk złowił... - zaczął Łukasz, ale umilkł, zgromiony spojrzeniem wodza i zaczął pieczołowicie wycierać swój talerz kawałkiem chleba.

- Drobnica sama, lichota – wychrypiał Adaś, patrząc w stół. – Płatki.

- Aha – powiedziała Paulina tonem, który dawał do zrozumienia, że ona bynajmniej nie uważa za nędzną zdobycz płotek, nawet niewielkich. Adaś poczerwieniał; Renata dyskretnie kopnęła koleżankę pod stołem, uprzedzając jej ewentualne dalsze uwagi.

- Jest propozycja, żebyśmy wybrali się dzisiaj na grzyby, skoro ryby nie dopisały – rzekła, wstając od stołu i sprzątając wymiecione (jednak) do czysta talerze. – Ale zapowiadali na popołudnie kiepską pogodę, z burzami włącznie, więc myślę, że można grzybobranie przełożyć

na jutro, zwłaszcza jeśli chcecie jeszcze trochę powędkować...

- Ja myślę, że możemy pójść na te grzyby – wyrwał się Łukasz, patrząc niepewnie na kolegę. – Z cukru nie jesteśmy, deszcz nam nie zaszkodzi...

- Też tak uważam – powiedziała Paulina, szykując wodę na zmywanie naczyń. – Jakby co, to najwyżej wrócimy. Wodzu?

- Możemy iść – Adaś ciężko dźwignął się z topornej ławy za stołem. – Mnie tam *ganz egal*¹.

- No dobra, skoro tak – Renata energicznie zabrała się za wycieranie pierwszego umytego talerza – to gdzie się wybieramy?

- Najlepiej chyba na borowikowe tereny, brzegiem jeziora Siwego i Rybnickiego. Obejdziemy dookoła i wrócimy – Paulina szorowała naczynia z zapalem godnym lepszej sprawy.

- Dookoła? – zdziwiła się Renata. – Przecież to kawał drogi, ze dwadzieścia kilometrów. Taka trasa to nie na dzisiaj...

- No to się podzielimy, wielka rzecz. Chłopaki obejdą jedno jezioro, my drugie i spotkamy się na przesmyku między nimi.

- Ale nie myślcie, że będziemy tam na was czekać w nieskończoność – Adaś odzyskał pewność siebie.

- To weź wędkę, żeby ci się nie nudziło – osadziła go zaraz Paulina. – W Siwym ponoć grasuje szczupak-gigant.

Łukasz wydał dźwięk pośredni między kasznięciem a stłumionym chichotem.

- Wędkę może nie – powiedział z namysłem. – Ale mapka mogłaby się przydać. Prawie nie znam tamtych okolic.

- Ja znam – wychrypiał wódz. – A zresztą, tu się nie da zabłądzić, to nie Kanada.

- Nie chodzi o zabłądzenie – wtrąciła się Renata, rozwieszając na sznurze mokrą ścierkę do naczyń. – Ale wszystkie ścieżki wyglądają w tych lasach niemal identycznie, po co niepotrzebnie nadkładać drogi, jeśli się pomylisz.

Powędrowała do namiotu i po chwili wróciła z czterema zgrabnie zapakowanymi płaszczami przeciwdeszczowymi z żółtej folii.

- A to po co? – zdziwiła się Paulina.

- Na wszelki wypadek. To co, idziemy?

¹ Ganz egal (niem.) - wszystko jedno.